

2017.07.10 ONET.TV

Wywiad red. Jarosława Kuźniara z gen. Adamem Rapackim
(stenogram)

J. Kuźniar: Panie generale, zbliżamy się do takiego miejsca, które stało się symbolem – już nawet nie wiem walki o co, szczerze mówiąc. Ale też jednocześnie patrząc na siły policyjne rzucane tutaj z każdym kolejnym miesiącem, widzi Pan jakąś proporcję w tym?

A. Rapacki: Nie, to jest bez sensu. To jest symbol chyba walki o demokratyczne państwo prawa, bo dzisiaj coraz trudniej dopatrzeć się w tym, co dzieje się w Polsce tego trójpodziału władzy, tego, że każda władza patrzy drugiej na ręce. Dzisiaj wszystko podporządkowane jest jednemu ośrodkowi władzy i pewnie przeciwko temu protestują Obywatele RP i KOD i wszyscy, którzy walczą o to demokratyczne państwo prawa.

J.K.: Patrzy Pan na to z perspektywy człowieka, który rządził, w pewnym sensie, jakąś częścią policji. To oni dobrze wykonują swoją robotę? Ma pan poczucie, że są w trudnej sytuacji?

A.R.: Są w bardzo trudnej sytuacji, bo z jednej strony mają świadomość, że ustawa o zgromadzeniach – ta zmiana ustawy – narusza fundamentalne prawo konstytucyjne do zgromadzeń, stawiając w uprzywilejowanej pozycji określoną grupę i ci policjanci, realizując te ustawowe zapisy, mają dylemat, że te ustawy nie są zgodne z konstytucją, podstawowymi zasadami ujętymi w najwyższym akcie prawnym.

J.K.: Myśli Pan, że to było słyhać właśnie w tej wymianie słów między Frasyniukiem a tym policjantem, który go zatrzymał?

A.R.: Pewnie w tej rozmowie kulturalowej tak, przynajmniej tak Władysław Frasyniuk mówił. Myślę, że ten dylemat policjanci mają widząc również, jak odbierane są prawa nabyte, jak są łamane prawa konstytucji. Po drugiej stronie czasami mają swoich kolegów, tylko już tych na emeryturze i mają dylemat – jak się zachować w takiej sytuacji? Muszą się zachowywać zgodnie z prawem, a i muszą się pilnować, żeby tego prawa nie łamać.

J.K.: Bo w sumie szefowie wymagają od nich tego, żeby to było trochę jak w wojsku: nie ma dyskusji! Jest polecenie, idziecie, pilnujcie, choćby wam nie wiem jak się podobały, czy nie podobały nowe przepisy. Ale z drugiej strony zastanawiam się na ile w policji jest miejsce na to, żeby poza rozkazem mieć jeszcze serce.

A.R.: Policjanci muszą też wiedzieć, że nikt ich nie zwolnił z myślenia, i rozkazy przełożonych nie zawsze są najmądrzejsze. I muszą się kierować też własnym sumieniem i własnym poczuciem prawa. Polecenie można realizować w sposób maksymalnie delikatny nie dokuczający drugiej stronie. Różnie można egzekwować prawo, można być kulturalnym, grzecznym a można czasami przesadzać i tu ważne, żeby nie przesadzali, żeby prawo było przestrzegane i żeby...

J.K.: Czy znoszenie kogoś, to jest wciąż kulturalne, czy już nie?

A.R.: Znoszenie, bez szarpania jest jakimś elementem przywracania porządku, jakiegoś stanu ustalonego przez tych, którzy wydają decyzje.

J.K.: Widzimy policjantów, którzy już wczoraj zdecydowali się zamknąć Krakowskie Przedmieście – chociaż jeszcze kompletnie nic się nie dzieje.

A.R.: Policja koncentruje ogromne siły i pewnie do Warszawy zjadą tysiące policjantów z innych regionów Polski, będą pewnie starali się przenosić tych protestujących, blokujących tę rozcnicową – miesięcznicową procesję...

J.K.: To łatwe jest do zabezpieczenia, tak swoją drogą?

A.R.: Trudne nie jest, bo nie mamy do czynienia z tłumem agresywnym, nastawionym wojowniczo do walki, a z ludźmi pokojowo nastawionymi, którzy pokazują swoje argumenty i swoje poglądy.

J.K.: Jak Pan patrzył na G-20 i na to co się tam wyczyniało, zwykle się mówi – ostatnio szczególnie, że prawicowy ekstremizm jest silny i pokazuje co potrafi, że mogą więcej – patrz niektóre miasta w Polsce, jakoś się zapomniało, że lewica ma także swoją – płonąca twarz. Dobrze sobie poradzili policjanci w Niemczech?

A.R.: Płonącą twarz ma lewica silną w Europie zachodniej, w Polsce nie widać tej silnej twarzy lewicowej, natomiast rzeczywiście policja niemiecka skupiła też ogromne siły – kilkanaście tysięcy policjantów

działających w pododdziałach zwartych i mimo wszystko te zamieszki wymykały się spod kontroli. Zbyt mało wiem, żeby oceniać – faktem jest, że ta grupa osób szukających zadymy, zaczepki jednak namieszła i przekaz w świat poszedł taki, że w Hamburgu doszło do potężnych starć z policją.

J.K.: Widać to choćby na tych zdjęciach z Hamburga. Zastanawiam się na ile w czasie takich wydarzeń, z pana doświadczenia jest ludzi, którzy realnie – no są jacyś ludzie, którzy są przeciwko zmianom klimatu, czy przeciwko polityce takiej, czy innej, przeciwko globalizacji i protestują na swój sposób. Ale na ile jest (czy to się w ogóle da policzyć) ludzi, którzy się chętnie pod tego typu rzeczy podłączają i później Hamburg wygląda tak, jak wyglądał.

A.R.: Ci awanturnicy stanowią zdecydowaną mniejszość. Jestem przekonany, że ci protestujący, skądinąd często z bardzo wzniosłymi hasłami np. walka o klimat jest jedną z fundamentalnych rzeczy w świecie. Ci ludzie protestowali, ale nie szukali zadymy. Jak zwykle pojawiają się grupy, które szukają emocji i te grupy prowokują do działań. Atakują policję, niszczą obiekty i później przekaz medialny jest taki, że ta cała grupa była tak nastawiona, chociaż to nie prawda, bo ponad 90% ludzi wyszło, żeby protestować i wykazywać swoje racje, natomiast to wymknęło się spod kontroli. Często tak bywa, że tam gdzie są spore tłumy niewiele trzeba, żeby kontrolę nad tłumem przejęła grupa prowokatorów i wtedy te tłumy zachowują się jak barany idące za przewodnikiem i zachowują się w sposób irracjonalny.

J.K.: I żeby walczyć z tego typu przykładami, bo w Polsce mówimy o prawicowych, w Europie o lewicowych, jaki jest na to sposób? Bo finał jest taki, jak widzieliśmy w Hamburgu, czasem na ulicy Radomia, ale co można zrobić wcześniej, żeby uciąć sprawę przed finałem?

A.R.: Dobre rozpoznanie, czyli wiedza o tym, jakie środowiska i kto personalnie może protestować i to, w jakim celu tam idzie? Bo jeżeli są to ludzie, którzy rzeczywiście idą, żeby wygłosić swoje poglądy, to dobrze – niech oni uczestniczą natomiast tam, gdzie mamy informację o prowokatorach, którzy mają zadymiać – to trzeba odpowiednio wcześniej reagować. Tutaj policja czasami stosując taktykę takiego przesuwania tłumy, tarcze na długi dystans, trochę popełnia błąd, bo gdyby zdecydowanie szybciej były nieduże pododdziały zdecydowane wkraczać i wyjmować prowokatorów z tego tłumy, zatrzymywać tych prowokatorów, którzy podpalają, niszczą sklepy – taka taktyka przynosi efekty, bo eskalacja działań się nie rozprzestrzenia. To nie jest łatwe. Tu trzeba mieć rzeczywiście zaprawione w boju specjalne pododdziały, które się nie boją i potrafią wejść w tłum i wygarnąć i zatrzymać prowokatorów, ale to też muszą w policji myśleć nad taką zmianą taktyki, bo się przyzwyczajają do pewnej rutyny (polska policja także), że czasami te walki trwają całymi godzinami, a nieduża zdecydowana grupa ludzi mogłaby wyciągnąć prowokatorów i byłoby po zadymie.

J.K.: O to też chciałem zapytać, na ile dzisiaj to, czego się uczą w Polsce, w Szczytnie policjanci, po chwili dosłownie już jest nieaktualne, dlatego, że czasy się zmieniają, dlatego, że zagrożenia terrorystyczne są inne, dlatego, że zgromadzenia są trochę bardziej emocjonalne, niż do tej pory. Gdzie oni mają się tego uczyć, no muszą uczyć się w boju...

A.R.: Uczyć się w boju i uczyć się od kolegów starszych i doświadczonych, przenosić ich doświadczenia i udoskonalać. Gorzej, że w Polsce każda zmiana władzy a obecna już teraz doprowadziła do szczytu, gdzie wycięto w pień całą kadre doświadczoną kadre policyjną, czy kadre we wszystkich innych służbach. I dzisiaj ci młodzi policjanci odkrywają rzeczy, które my kiedyś sprawdzaliśmy, kilka czy nawet kilkadziesiąt lat temu. A oni to odkrywają, jako zupełną nowość. Uczą się na swoich błędach, zamiast wykorzystywać doświadczenia kolegów. To jest błąd. To jest potężny błąd. I nie dotyczy to tylko instytucji porządku prawnego, to samo dzieje się w wojsku, w służbach specjalnych. Jeżeli się tak wymienia kadre i odsyła młodych ludzi na emerytury, to później trudno oczekiwać profesjonalizmu od młodzieży.

J.K.: Nie no, PiS mówi wyraźnie – musimy posprzątać, bo to są jeszcze złogi po poprzednim ustroju.

A.R.: Totalna bzdura. To jest taka retoryka, gdzie szuka się na siłę wroga, kreuje się tego wroga, zamiast popatrzeć, co mamy do zaproponowania na przyszłość. I co mamy do zaproponowania młodemu pokoleniu Polaków, a nie ciągłym grzebaniu się dwadzieścia siedem, czy jeszcze kilkadziesiąt lat w przeszłości.

J.K.: Uznają, że to nie zostało zrobione, więc taka ustawa dezubekizacyjna się przydaje, bo wtedy przynajmniej sprawiedliwej będzie dzielona kasa, która trafia do byłych funkcjonariuszy. Tak to oni tłumaczą.

A.R.: Nie, nie, to jest absolutna bzdura i jedno wielkie kłamstwo. Ta ustawa, **tw. ustawa dezubekizacyjna, jest jednym wielkim kłamstwem**, ja myślę, że nawet posłowie PiS-u głosujący nad nią, nie wiedzieli, co przegłosowali. Ta ustawa dotyka ludzi, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani, podpisali kontrakt z państwem na służbę, przeszli na służbę do policji, służb specjalnych. Żyli przez te dwadzieścia pięć lat w wolnej Polsce i

dzisiaj mówi się tym ludziom, że ich emerytura nie może być wyższa, niż 1700 zł. Ta ustawa doprowadziła do tego, że lepiej potraktowani zostali zabójcy – bo zabójcom siedzącym w zakładach karnych liczy się 0,7 % za każdy rok pobytu w zakładzie karnym. Natomiast funkcjonariuszom, którzy służyli – tak, jak to nazwano – państwu totalitarnemu, nic się nie należy, czyli zero. Czyli – zabójcy są lepiej traktowani, niż ludzie, którzy służyli w wolnej Polsce.

J.K.: Jak rozumiem ich się zrównuje trochę z tymi, którzy chodzili w tamtym czasie, w tamtym państwie na ulice i nie byli najczulszymi ludźmi świata.

A.R.: Nie, jeśli byli jacyś prześladowani, to trzeba to tym ludziom w jakiś sposób wynagrodzić, natomiast nie wolno stosować odpowiedzialności zbiorowej w stosunku do wszystkich grup, często nie mających nic wspólnego z walką z opozycją. Ta ustawa dotyka na przykład milicjantów, ludzi, którzy byli w łączności, ludzi w Biurze Ochrony Rządu, w Straży Granicznej – tym ludziom też odbiera się emerytury. Państwo kiedyś zobowiązało się wobec tych funkcjonariuszy, że jeżeli zostali pozytywnie zweryfikowani to będą traktowani tak, jak dalej sobie na to zapracują. I dzisiaj ci ludzie dowiadują się w pewnym momencie, że ich emerytura nie może być wyższa, niż 1700 zł., a w niektórych przypadkach, ta emerytura będzie wynosiła 800 zł. Mnie osobiście ta ustawa nie dotyka ale nie mogą stać obojętnie wobec tysięcy kolegów i przełożonych i swoich podwładnych, którzy uczciwie pracowali w wolnej Polsce, walcząc z najpoważniejszą przestępczością i dzisiaj tych ludzi sprowadza się na granicę ubóstwa. To jest absolutnie nieuczciwe w stosunku do tych ludzi i nieuczciwe z punktu widzenia państwa i w ten sposób mogą kolejne grupy obywateli powiedzieć, że można to samo zrobić z każdą kolejną grupą zawodową.

J.K.: Była szybko napisana, nie była konsultowana – nikt nie zwrócił na to uwagi, zanim została przyjęta?

A.R.: Ta ustawa jest zupełnie niekonstytucyjna. Inną ustawę dyskutowano w uzgodnieniach międzyresortowych, a zupełnie inną wprowadzono pod obrady parlamentu. I została ona uchwalona w Sali Kolumnowej, nie w normalnym trybie, tylko właśnie w jakimś takim pirackim trybie.

J.K.: I działa...

A.R.: Działa i dostają funkcjonariusze służb, żołnierze decyzje emerytalne i tu pojawia się cała masa dramatów. My w tej chwili już wiemy o trzech przypadkach samobójstw popełnionych w związku z tymi decyzjami, gdzie ludzi widząc, że nie będą mieli środków do życia, targnęli się na życie. I w jednym z przypadków koleżdy rozmawiali z rodziną, czy mogą o tym fakcie, że ta decyzja była główną przyczyną śmierci samobójczej, to rodzina w pierwszej fazie godziła się na to, żeby ten fakt przekazać dalej, bo nekrologi wysłamy parlamentarzystom, żeby wiedzieli, iż mają krew na rękach. To zrobimy i w tym przypadku, po trzech dniach, żona tego już nie żyjącego funkcjonariusza prosi, żeby tego przypadku nie upubliczniać, bo zięć służy w policji i przełożeni już straszili zięcia, żeby rodzina nie rozrabiała, bo może mieć zięć kłopoty. Zaczynamy żyć w czasach takich, jak w latach 50. w PRL. Jeżeli ludzie się boją wyartykułować swoje poglądy, swoje zdanie, to zaczyna być niepokojące.

J.K.: Co się dzieje w dzisiejszej policji, jak Pan wie od swoich kolegów z lat, gdy Pan rządził?

A.R.: Powiem tak, na szczeblach kierowniczych – dużo, bardzo dużo. Jeżeli w kadrze kierowniczej ścisłej np. komendanta wojewódzkiego pojawiają się teorie, że w Smoleńsku był zamach, no to ja już ...

J.K.: Aa gdzie oni je wygłaszają, publicznie?

A.R.: Tak, na spotkaniach w środowisku policyjnym.

J.K.: To jak? Zmieniła im się wiara? Nagle dostali dowody, których nikt nie widział?

A.R.: Chyba wiara, a w zasadzie taka chęć wejścia w łaski ministrów, przełożonych. Więc jak ktoś ich tutaj już pozbawił logicznego myślenia, na to naprawdę już trudno. Na poziomie wykonawczym myślę, że tej polityki to za dużo nie ma. Policjanci patrzą, żeby dostać godziwe wynagrodzenie i właściwie realizować swoją misję. Na nieszczęście ta polityka na tych kierowniczych stanowiskach jest zupełnie niepotrzebna

J.K.: Ale to też dlatego, że to jest taki polityczny minister?

A.R.: Na pewno też, choć to nie tylko polityczny minister. Wszystko jest upolitycznione, wszystko podporządkowane polityce. Kiedy ja byłem wiceministrem, polityka nawet mnie nie dotykała, nawet ja się nie

zajmowałem polityką. Nigdy nie byłem członkiem Platformy Obywatelskiej, trzymałem służby jak najdalej od polityki. Nie było żadnej polityki.

J.K.: Pamiętam – myślę o jakiejś historii, czy prehistorii właściwie, mamy Dorna, mamy Kalisza kiedyś na tym stanowisku. Dzisiaj mam wrażenie, jak się popatrzy na Błaszczaka, że jednak on jest jednym z tych ministrów spraw wewnętrznych, który jest bardzo ważny w partii także. To nie jest osoba, która nie wykonuje takich, nie ma takich umocowań, jak właściwie prezes.

A.R.: To prawda i to się przenosi dalej w dół.

J.K.: To znaczy – musimy zasłużyć się Błaszczakowi?

A.R.: Musimy Błaszczakowi, Zielińskiemu, stąd pomysły na jakieś konfetti, na latające anioły, czy rozkładanie czerwonych dywanów...

J.K.: Nie chciałby Pan, żeby Panu spadało konfetti?

A.R.: Nie, ja bym nie chciał i jeżeli robią gdzieś taką szopkę i próbują podejmować tak ministra, komendanta, to od razu dostaliby tak po uszach. Ja takie pomysły bym im z głów powybił natomiast tutaj widocznie oczekują niektórzy przełożeni takich zachowań skoro policjanci ścigają się w takich pomysłach. Kolejna rzecz – odesłano na emerytury zupełnie młodą kadre kierowniczą, już przyjmowaną po 90. roku. Ale ponieważ muszą być swoi, muszą wszyscy być z namaszczenia tej jednej jedynej partii, to powysyłano na emerytury dobrze zapowiadających się komendantów wojewódzkich. Wymieciono kadre w służbach w taki sposób, że kiedy będą trudne sytuacje, okaże się, że będzie dużo wpadek. Zresztą to widać już po Biurze Ochrony Rządu, czy chociażby po błędach kadry kierowniczej w zakresie wyjaśniania tych wydarzeń we Wrocławiu. To powinno być szybciućko wyjaśnione, gdyby byli doświadczeni komendanci wojewódzcy szybciućko by przecięli ten bieg.

J.K.: Jak się dzisiaj popatrzy na tę sprawę, to tam jest także – może nie, że jeden drugiego kryje, ale że przez 12 miesięcy, wszyscy modlili się żeby czasem nikt nie wrócił do sprawy.

A.R.: Dokładnie i są to ewidentne błędy przełożonych. Oni powinni szybko sprawę wyjaśnić, tym bardziej, że to nie była nadmiernie złożona sprawa i wszystkie te wątpliwości i konsekwencje służbowe można było wyjaśnić, nie czekając na rozstrzygnięcia prokuratorskie, bo prokuratura prowadzi śledztwo dalej, ale nie ma co czekać, trzeba było dalej określić kroki podejmować i problemu by nie było, natomiast to są błędy wynikające właśnie z braku doświadczenia kadry kierowniczej.

J.K.: Myśli Pan, że policjanci nie wiedzieli, że jest kamera na paralizatorze? I to ich zgubiło?

A.R.: Chyba nie wiedzieli nawet ci policjanci, że to jest wszystko rejestrowane, ale zdarzenia tego typu bywały w przeszłości i pewnie będą w przyszłości. Problem, że kiedy jest złe, patologiczne zachowanie policjantów, żeby to wszystko wyjaśnić i wyciągnąć konsekwencje. Nie ma przyzwolenia na tolerowanie takich zachowań i od tego byli przełożeni, żeby to szybko zrobić. Skoro tego nie zrobili więc sprawa się rozlała i jest długo dyskutowana i zbiera za tą sprawę ciągi cała policja choć ogromna większość policjantów uczciwie pracuje i każdego dnia na ulicy podejmuje tysiące interwencji – ogromna większość dobrze przeprowadzonych interwencji ale mogą się zdarzyć i takie nieszczęścia, tylko wtedy trzeba to szybko i uczciwie wyjaśnić, a nie zamiatać pod dywan.

J.K.: Psychologia odegrała swoją rolę też? Znaczący, brak może przygotowania psychologicznego u policjanta przeprowadzającego interwencję

A.R.: Tak, i dotyczy to szczególnie młodych policjantów, których czasami ponoszą emocje. Gdzie brakuje argumentów i czasami ...

J.K.: Brakuje siły argumentów i pojawia się argument siły?

A.R.: I dodatkowo jeszcze nieszczęśliwie stosowanej siły bo z tragicznymi konsekwencjami.

J.K.: Bardzo dziękuję Panu za spotkanie i rozmowę.